



*Pay no attention
to the man behind the curtain*



Mistrz zaczerpnął kilku głębszych oddechów, zalegając wygodnie w pomiętej pościeli, podczas gdy Owen wyszedł z łóżka żeby odnaleźć swój brzęczący telefon. Nie zdążył zrobić więcej zanim usłyszał złowróżbną zapowiedź rychłej utraty pracy, jaką poczęstował go doktor Harper. Mistrza postawiło to od razu na nogi. Nie uśmiechało mu się stracić wygodnej posady z tak śmiesznego powodu i zaczynać wyścigu szczurów od nowa. Nawet jeśli oszustwem mógł uczynić swoją drogę dużo krótszą.

— Lepiej żeby tego nie zrobili, bo wtedy wrócę do Londynu. — Zauważył, pośpiesznie wciągając na siebie wygodne, czarne spodnie. Na akcję w klubie postanowił darować sobie garnitur.

Miał szczęście, że jego ciało leczyło się niemal natychmiast. Panował nad swoją energią regeneracyjną na tyle, że potrafił kierować nią tak by pewne rzeczy wróciły do normy od razu, dla komfortu zwinnego poruszania się po tak brutalnym stosunku, inne natomiast pozostawały widoczne przynajmniej do momentu narzucenia koszuli. Owen w końcu nie wiedział, że ma do czynienia z kosmitą, zasklepiającym swoje rany z dowolną prędkością.

Obaj błyskawicznie zebrali się do wyjścia i ruszyli na miejsce spotkania. Owen zaparkował swoje auto na strzeżonym parkingu w okolicy klubu. Resztę ekipy dostrzegli z daleka, gdy tylko weszli w alejkę za klubem. Gwen pierwsza ich zauważyła. Stała ze skrzyżowanymi ramionami, niecierpliwie postukując niskim obcasem w wilgotną kostkę brukową. Jej oczy ciskały błyskawice. Gdy tylko podniosła na nich wzrok, za jej przykładem poszli kolejno: Jack, który wcale nie wyglądał na uosobienie cierpliwości, lekko spięta Toshiko i Janto, który z całej drużyny zdawał się najbardziej zestresowany. Reszta agentów z Londynu towarzyszyła oddziałowi Torchwood w oczekiwaniu na dwójkę spóźnialskich. Sądząc po ich minach, agent O mógł mieć lekkie kłopoty po w biurze, po powrocie z tej misji, ale na razie nie był pewny czy Jack zamierza składać na niego oficjalną skargę.

— Skoro już wszyscy jesteśmy, możemy działać. — Odezwał się kapitan Harkness, prostując się w swoim wojskowym płaczu, gdy Owen i Mistrz stanęli przed resztą zespołu. Pokrótce objaśnił im szczegółowy plan działu. Jack, jako nieśmiertelny miał wziąć udział w nielegalnej walce z podejrzanym, a reszta zespołu dostała zadania, których skutkiem miało być pochwycenie go. Gdyby coś poszło nie tak Owen i agent O mieli zostać na zewnątrz żeby udaremnić mu ucieczkę. Mistrzowi odpowiadał taki rozkład obowiązków.

Zanim Harkness wydał rozkaz by zająć pozycję, zamienił kilka zdań z Owenem. Chociaż słowa te nie były przeznaczone dla jego uszu, wyczułone zmysły wychwyciły je ze szmeru rozmów pozostałych członków zespołu. Jack udzielał mu właśnie reprimendy, a kiedy skończył zarządził rozpoczęcie misji.

— Hej, co to za grymas, Harper? Gryzie cię przy mnie koszula? — Zagadnął Owena, kiedy zostali sami, a ten wyglądał mu na nieszczególnie zadowolonego.

— Chyba mi nie powiesz, że spóźnianie na misję to dla ciebie coś nowego. — Dodał po chwili ciszy.

Mistrz doskonale pamiętał jak kilka dni temu poznali się w szczególnych okolicznościach, ponieważ Owen nie zaszczycił swojej drużyny obecnością w wprowadzającym spotkaniu z agentami. Ta sytuacja nakreślała delikatnie stosunek doktora Harpera do obowiązków służbowych.

— Może byłoby lepiej gdybyś znalazł sobie inne zajęcie. No wiesz, takie, którym byś nie gardził. Całe to uganianie się za kłopotami może i jest ciekawe, ale ratowanie ludzi, którzy później nawet nie wiedzą kim jesteś, albo nie wierzą, że cokolwiek im groziło, wydaje się bez sensu. Stać się na więcej, Harper. — Uśmiechnął się kąciakiem ust,

bawiąc się w kieszeni małym, podłużnym pudełkiem z rzutkami usypiającymi, które zabrał z pokoju. Wystukiwał na nim dobrze znany, poczwórny rytm.

